

„I koń się potknie...”

U Ostrowskiego jest „schludny, ładnie umeblowany pokój”, dalej „salon z trojgiem drzwi” i „bogaty salon willi na letnisku w Sokolnikach”, a także „poczekalnia w mieszkaniu” i „duży taras willi”. W Teatrze Narodowym natomiast całą tę realistyczną scenografię kolejnych pięciu aktów komedii zastąpiło jedno wnętrze. Mieszkanie Głumowa czy Krutickiego sygnalizują odpowiednio zgrupowane stylowe meble. Ale jest tutaj jeden coup de théâtre, którego Ostrowski nie przewidział. W finale przedstawienia ściany wnętrza obracają się, najdosłowniej, w lustra. Odbija się w nich, zwielokrotniony, taneczny korowód postaci, który zastyga w marionetkowych pozach. Dlaczego?

To jeden z pomysłów, których sensu trudno dociec. Jest ich w przedstawieniu więcej. Co krok daje o sobie znać inwencja reżysera, nieukontentowanego widać stopniem atrakcyjności tekstu. Zwłaszcza zaś — jego komizmem. Stąd ochoczo podjęte przez aktorów, a rysowane grubą krechą, rozmaite uzupełnienia i „podteksty”. Bodaj najjaśkrawszy to motyw romansu pani z jej lokajem. O ile Bohdana Majda zachowuje w roli Turusiny pewną prawdę i chwilami śmieszy, o tyle jej partner jako Grigorij rzuca się po scenie niczym panis-

ko i straszy minami. Również z dyspensą reżysera wykonawcy dokonują w tym przedstawieniu innych zdumiewających i mało śmiesznych, niestety, rzeczy. Bez poczucia miary i celu ogrywiają rekwizyty (np. Mamajewa i Głumow w II akcie) oraz rozbudowują sytuacje (np. pijackie popisy Maniefy). Ostatecznie, to co ma bawić — nuży. Choć na pewno niektórzy, jak Anna Wróblówna w roli Mamajewej, mają udane sceny (ale nie wykorzystują w nich możliwości, jakie daje tekst np. w popisowej scenie zazdrości z IV aktu).

Pozostaje jeszcze Głumow, arcywcielenie karierowicza. W Teatrze Narodowym oglądamy niebieskookiego, rumianego młodzieńca o miłej powierzchowności i żywym temperamencie. A także — pewnym wdziękiem młodoci. Bywa porywczy, niegrzeczny, przymilny i... tyle. Marek Robaczewski ledwie tyka roli Głumowa. Dlatego też finałowa tyrada Głumowa wymierzona w społeczeństwo, które umożliwiło jego błyskawiczny awans, brzmi tutaj zgoła bezbarwnie.

„Kiedy Towstonogów zakomunikował mi, że zagram Głumowa, trochę się przestraszyłem. Po pierwsze — z powodu samego Ostrowskiego. Widziałem wiele jego przedstawień, wielkich przedstawień, w Teatrze Małym w Moskwie, gdzie grali jeszcze tacy aktorzy, jak Jabłoczkina, Żarow, Władysławski, Cariow, Iljiński, wiedziałem, że są również inne tradycje grania Ostrowskiego reprezentowane przez uczniów Stanisławskiego, a przede wszystkim Meyerholda. Były to wzory niezwykle ważne, ale i historyczne.



Scena zbiorowa (fot. Karina Lopińska)

Po wtóre zaś Ostrowski, którego dramaturgię naprawdę ogromnie lubię, wydawał mi się mało przystający do sytuacji, jaka panowała wówczas na teatralnym rynku w Warszawie. Przypuszczam, że konstrukcja dramatów tego „Szekspira kupców rosyjskich” zawsze mnie zachwycała, nie umiem sobie jednak wyobrazić, jak można by ten głęboko realistyczny teatr zagrać inaczej (...). Kiedy powiedziałem Towstonogowowi o swoich wątpliwościach i obawach, odrzekł: »Tadeusz, zagrasz sześć postaci w jednym przedstawieniu. Głumow nie jest człowiekiem ani pięknym, ani brzydkim. To swołocz i jest zawsze taki, jakim go chce widzieć rozmówca.«

Tak, cytat ten pochodzi z eseju Tadeusza Lomnickiego *Praca nad rolą Głumowa*. I rola ta, i spektakl *Pamiętnika szubrawca* (bo

taki tytuł nosiła komedia *I koń się potknie* w adaptacji Georgija Towstonogowa w warszawskim T. Współczesnym w 1965 r.) zapisały się trwale w polskiej tradycji scenicznej Ostrowskiego. Szkoda, że Maciej Zenon Bordowicz nie wyciągnął z tego żadnych wniosków. Sięgnął bowiem po tę komedię, nie mając w zanadrzu niczego, co mogłoby konkurować z jej, tak zobowiązującą, tradycją.

BARBARA OSTERLOFF

Teatr Narodowy w Warszawie: *I KOŃ SIĘ POTKNIĘ* Aleksandra Ostrowskiego. Opracowanie tekstu i reżyseria: Maciej Z. Bordowicz, scenografia: Jerzy Gorazdowski. Premiera 26 V 1988.